W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ

OPATRZNOŚĆ BOŻA DROGOWSKAZEM ŻYCIA CHRZEŚCIJANINA

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCZYŃCÓW PROVIDENTIA DEI 18.09.2021

CENTRUM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

W RĘKACH DOBREGO OJCA

SPOTKANIA FORMACYJNE CZCICIELI OPATRZNOŚCI BOŻEJ

OPATRZNOŚĆ BOŻA DROGOWSKAZEM ŻYCIA CHRZEŚCIJANINA

KS. PIOTR CELEJEWSKI

DZIEŃ SKUPIENIA DLA WSPÓLNOTY DARCZYŃCÓW
PROVIDENTIA DEI
18.09.2021

CENTRUM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Copyright by Centrum Opatrzności Bożej
– Wotum Narodu – Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury
Warszawa 2021
Wydanie I, ISBN 978-83-957128-3-8
Redakcja i korekta: Agnieszka Czerepowicka i Zespół Centrum Opatrzności Bożej
Projekt okładki i wnętrza: Dariusz Kamiński
Skład: Grzegorz Święcicki
Zdjęcia: Archiwum Centrum Opatrzności Bożej
Wydawca: Centrum Opatrzności Bożej – Wotum Narodu
– Miejsce Kultu, Pamięci, Kultury
ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa
www.centrumopatrznosci.pl, biuro@centrumopatrznosci.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
PROGRAM DNIA SKUPIENIA	6
KONFERENCJA	7
CZYTANIA LITURGICZNE	33
HOMILIA	38
PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ	51

Drodzy Czciciele Opatrzności Bożej!

To wspaniałe, że 18 września 2021 roku mogliśmy wspólnie przeżywać dziesiąty już dzień skupienia w powstającym Sanktuarium Opatrzności Bożej. Jestem wdzięczny za obecność członkom Wspólnoty *Providentia Dei*, którzy od lat wspierają budowę Świątyni. Dziękuję też przybyłym gościom oraz tym, którzy łączyli się z nami przez transmisję internetową.

Ksiądz Piotr Celejewski, wygłaszając konferencję *Opatrzność Boża drogowskazem życia chrześcijanina,* przypomniał o tym, że Bóg nieustannie się o nas troszczy. Słowa te, zwłaszcza w obecnym czasie, są nam bardzo potrzebne.

Cieszę się, że konferencja oraz homilia spotkały się z ogromnym uznaniem słuchaczy. Serdecznie dziękuję za wszystkie ciepłe słowa, które napływają do nas z Polski i zagranicy. Jestem nimi poruszony.

Mam nadzieję, że publikacja przyniesie pociechę i wleje w serca nadzieję wszystkim tym, którzy przystąpią do czytania tych tekstów. Zachęcam do dzielenia się nią z bliskimi oraz tymi, którzy przeżywają trudne chwile. Niech słowa Boga „Zaufaj mi i daj się poprowadzić." pobudzą każdego z nas do całkowitego zawierzenia swego życia Opatrzności Bożej. Niech staną się drogowskazem w wędrówce ku życiu wiecznemu.

Życzę Wszystkim owocnej lektury i z serca błogosławię!

ks. T. Aleksandrowicz

ks. Tadeusz Aleksandrowicz
kustosz powstającego Sanktuarium Opatrzności Bożej

PROGRAM DNIA SKUPIENIA
18.09.2021

10.00–10.55
Adoracja Najświętszego Sakramentu,
Sakrament Pokuty i Pojednania

10.30
Modlitwa „Różaniec świętych – nie jesteś sam"

11.00–11.45
Konferencja księdza Piotra Celejewskiego:
„Opatrzność Boża drogowskazem życia chrześcijanina"

12.00–13.00
Msza Święta odpustowa

13.00–13.30
Składanie Aktów Dziękczynienia
i Zawierzenia Opatrzności Bożej

13.30
Święcenie dewocjonaliów

KONFERENCJA

OPATRZNOŚĆ BOŻA DROGOWSKAZEM ŻYCIA CHRZEŚCIJANINA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo się cieszę, że mogę z Państwem się spotkać właśnie w ten sposób. Przez ostatnie cztery lata byłem na wszystkich dniach skupienia, tylko siedziałem tutaj, z boku, w konfesjonale. Jestem trochę onieśmielony, bo zazwyczaj ksiądz proboszcz zaprasza wykładowców, profesorów, doktorów, a ja jestem wikariuszem. Tym razem jednak poprosił mnie, abym wygłosił tę konferencję.

Chciałbym, żeby nasze dzisiejsze spotkanie nie było stricte wykładem na temat Opatrzności Bożej, ale podzieleniem się kilkoma myślami, refleksjami, które mogą pomóc nam przeżywać naszą wiarę.

Pierwsza rzecz: Bóg jest tajemnicą. I myślę, że Wy, którzy często macie doświadczenie wiary o wiele dłuższe niż ja, doskonale o tym wiecie. Bóg jest tajemnicą – i cokolwiek byśmy o Nim powiedzieli, to zawsze będzie On inny niż wszystkie nasze opowiadania, niż wszystkie nasze słowa, bo nie jesteśmy w stanie prawdziwie opowiedzieć o Bogu i o tym, jak o nas się troszczy. Bóg jest zawsze inny.

Polubiłem kiedyś pewną historię mówiącą właśnie o tym, jaki jest Bóg. Często ją od tej pory powtarzam. Otóż mama przyłapała swojego syna Jasia, jak podkrada cukierki z kredensu,

ΙΣ ΧΣ
ΝΙ ΚΑ

i postanowiła wykorzystać ten fakt, by czegoś dziecko nauczyć. Mówi więc tak:

– Jasiu, czy to ty podkradasz cukierki z kredensu?
– Tak, mamo.
– Jasiu, a czy ty wiesz, że kiedy bierzesz cukierki z kredensu, Pan Bóg na ciebie patrzy?
– Wiem, mamo.
– I co wtedy Pan Bóg do ciebie mówi?
– Jasiu, jesteśmy tu tylko ty i ja. Weź dwa.

I to jest właściwa reakcja na Boga. Kiedy słyszymy o Bogu, mamy się uśmiechnąć. Bóg i Jego tajemnica mają wywołać w nas radość.

Czym jest wiara? Wiara jest wzrokiem, jest patrzeniem. Mamy spojrzeć na świat, na życie, na rzeczywistość, która nas otacza, oczami Pana Boga. Ta rzeczywistość często jest wypaczona, ponieważ została skażona grzechem pierworodnym.

Kiedyś prawdę o grzechu pierworodnym wyjaśnił mi jeden z moich uczniów z gimnazjum. To były dawne czasy, byłem młodym, naprawdę młodym księdzem. Przyszedł do mnie taki trzynastoletni student i mówi tak:

– Proszę księdza, dlaczego ten świat jest niesprawiedliwie skonstruowany?

Popatrzyłem na tego młodzieńca i pytam:

– Kubo, skąd u ciebie takie filozoficzne podejście do życia?
– Proszę księdza, żeby dostać piątkę czy szóstkę, to trzeba się napracować, ale żeby dostać jedynkę, wystarczy nic nie robić. To niesprawiedliwe.

Mówię:

– Kuba, cały ten świat jest tak skonstruowany. Żeby wyrósł las, potrzeba lat, ale żeby spłonął, wystarczą godziny. Żeby wyrosła róża, potrzeba miesięcy, ale żeby ją zniszczyć, wystarczy kilka chwil.

Bałagan robi się sam – ja tak mam przynajmniej u siebie. A porządek? Trzeba się napracować. Macie tak? Ten świat jest niesprawiedliwie skonstruowany, ale nie dlatego, że Bóg takiego świata chciał. To od momentu popełnienia grzechu pierworodnego żyjemy w świecie, który jest jak dom z pochyloną podłogą – wszystko stacza się w dół. Jeżeli nic się nie robi, wówczas człowiek pogrąża się w marazmie, w bylejakości. Ale do zobaczenia tego potrzebna nam jest wiara. Wiara, czyli wzrok, spojrzenie na tę rzeczywistość oczami Pana Boga.

Kto nas może nauczyć wiary? Może zacznijmy od Abrahama, ojca wiary, ojca największych religii monoteistycznych: judaizmu, islamu i chrześcijaństwa. Abraham – człowiek, który zaufał wbrew nadziei. Starzec, który zaufał wewnętrznemu głosowi: „Wyjdź z Ur Chaldejskiego i pójdź do ziemi, którą ci wskażę". I on idzie. Zostawia wszystko, co zna: swój świat, swoją rodzinę, swój majątek. Zostawia wszystko, co jest mu bliskie, i wyrusza.

Ale Pan Bóg mówi też: „Będziesz miał potomstwo tak liczne jak piasek na morzu, jak gwiazdy na niebie". Abraham jest starcem i nie ma dotąd żadnego potomka. Nadal jednak nie traci nadziei, że Bóg wypełni swoją obietnicę. Abraham to człowiek nadziei i w pewnym momencie ta tajemnica i ta obietnica się realizują – w wieku dziewięćdziesięciu lat zostaje ojcem, rodzi mu się Izaak. Zresztą to piękne imię… Izaak zna-

czy „uśmiech"! Bo Abraham przez całe życie był pogrążony w smutku, podobnie jak jego żona Sara. Kiedy Bóg przez trzech aniołów przychodzi do nich i pod dębami Mamre objawia im: „W przyszłym roku będziecie mieli syna", Sara wybucha śmiechem. I takie imię dostaje Izaak. Uśmiech. Abraham cieszy się, że jego nadzieja nie została zawiedziona. Cieszy się, że zostaje ojcem.

Wówczas pojawia się historia, która do dziś budzi protest wśród czytających. To historia ofiary Abrahama. Chciałbym, żebyśmy teraz tej historii wysłuchali:

[…] *Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: „Abrahamie!" A gdy on odpowiedział: „Oto jestem" – powiedział: „Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę". Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narąbał drzewa do spalenia ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. I wtedy rzekł do swych sług: „Zostańcie tu z osłem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was". Abraham, zabrawszy drwa do spalenia ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili. Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: „Ojcze mój!" A gdy ten rzekł: „Oto jestem, mój synu" – zapytał: „Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?" Abraham odpowiedział: „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój". I szli obydwaj dalej. A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa*

i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: „Abrahamie, Abrahamie!" A on rzekł: „Oto jestem". [Anioł] powiedział mu: „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedynego syna". Abraham, obejrzawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna. I dał Abraham miejscu temu nazwę „Pan widzi". Stąd to mówi się dzisiaj: „Na wzgórzu Pan się ukazuje". (Rdz 22,1–14)[1]

Nie wiem, czy wyczuwacie emocje, które są zawarte w tej historii. Tam jest niezwykła rozmowa między synem a ojcem. Tam są trzy dni, podczas których rozmową jest milczenie. Ojciec i syn wędrują. Co musi przeżywać Abraham? Co musi dziać się w sercu ojca, który ma zabić swojego jedynego syna? Co musi myśleć o Bogu, który dał mu syna, a teraz chce go w taki sposób odebrać? Jakie muszą rodzić się w nim myśli? My czytamy krótki dialog między ojcem a synem, ale to jest dialog niezwykły. Starzec wspina się na górę, za nim idzie jego młody syn, toczy się rozmowa, bo Izaak zorientował się, że są drwa, jest nóż ofiarniczy, ale nie ma ofiary, która będzie złożona…

Jeden z midraszy opowiada, że kiedy Abraham słyszy to pytanie: „Ojcze mój, oto drewno, oto nóż ofiarniczy, a gdzie jest ofiara?", zaczyna płakać. Nie może odwrócić się, żeby spojrzeć na syna. Łzy ciekną mu po policzkach. Wówczas mówi przepiękne słowa – choć sam ich nie rozumie – które

dokładnie w języku hebrajskim brzmią: „Bóg się zatroszczy. Bóg się zatroszczy, synu mój". Znaczenie tych słów staje się jasne dopiero w momencie, kiedy przeciwko Izaakowi będzie wyciągnięte ostrze noża, kiedy będzie on świadomy swojej śmierci. Bóg rzeczywiście się zatroszczył.

Rabini bardzo często w związanym Izaaku widzieli losy swojego narodu. Bardzo trudne losy Izraela, przeciwko któremu było wyciągnięte ostrze śmierci. Wielokrotnie Żydzi wsłuchiwali się w tę historię, aby na nowo uwierzyć nadziei, na nowo uwierzyć w Boga, który naprawdę się zatroszczy.

Inny midrasz opowiada o tym, że kiedy Abraham wyciągnął nóż, Izaak krzyknął tak głośno, że Bóg rozdarł niebo. Izaak zobaczył, co się dzieje w niebie. Zobaczył rzeczy przyszłe – i wtedy się zaśmiał. Po tak wielkim napięciu emocjonalnym, które towarzyszyło całej wędrówce na górę, zobaczył zaplątanego w ciernie barana, który stał się odpowiedzią na jego tragiczny los, stał się jego wybawieniem. Izaak zaczyna się śmiać, bo rozwiązanie zagadki okazuje się nieprawdopodobnie proste.

Pomyślmy przez chwilę – jeżeli śmierć jest faktem, a Boga nie ma, zostają nam rozpacz, bezsens i smutek. Natomiast jeżeli śmierć jest faktem i Bóg istnieje, to jest dla nas nadzieja. O tym jest historia Izaaka, która mówi: Bóg się o ciebie zatroszczy.

W Izaaku każdy z nas może zobaczyć siebie. Oto jesteśmy tymi, którzy wchodzą na górę czasu, dźwigając na sobie narzędzie swojej śmierci. Na początku nie interesuje nas cel tej wędrówki, teraźniejszość nam wystarcza – śpiew ptaków, blask słońca, poranek. Nie pytamy, dokąd ta droga prowadzi.

Wystarczy nam teraźniejszość. Ale im bardziej postępujemy w drodze ku górze, tym bardziej zastanawiamy się, dokąd to wszystko zmierza. Im bardziej posuwamy się w latach, tym bardziej zauważamy wokół siebie znaki śmierci, których wcześniej nie widzieliśmy. Dostrzegamy je i zastanawiamy się, czy przypadkiem całe nasze życie nie jest wyłącznie jakąś odmianą śmierci, odmianą umierania. Czy nie jest żartem, a nie darem. Wówczas pojawia się odpowiedź, która nawet nie jest wyjaśnieniem, ale – nadzieją: Bóg się o ciebie zatroszczy. Bóg stoi na progu śmierci w sposób szczególny. „Ja się o ciebie zatroszczę". Tym barankiem, który został uwikłany w gąszcz historii, jest Jezus. On stał się naszą podmianą.

Bóg nie tylko się zatroszczył, ale też stał się troską. On stał się barankiem, który wszedł w historię naszego życia i nieustannie mówi: „Nie zginiesz".

Jeden z teologów XX wieku powiedział kiedyś: „Życie chrześcijanina jest jak bajka". Ktoś stwierdzi: „Niezła bajka – w kościach strzyka, sił coraz mniej, chorób więcej, człowiek coraz mniej pamięta…". Ale właśnie życie chrześcijanina jest bajką! Zwróćcie uwagę – każda bajka, każda baśń ma pewien schemat. Na początku poznajemy bohaterów, z którymi się zaprzyjaźniamy, wchodzimy w relacje, i nagle w życiu tych bohaterów pojawia się jakaś tragedia, jakieś zło nieprzewidywalne: zła macocha, okrutna królowa, Królowa Śniegu. Za każdym razem zło, które jest potężniejsze od naszych bohaterów, sprawia, że historia wydaje się nie do rozwiązania. Ale to rozwiązanie się pojawia. Rozwiązanie, którego nikt wcześniej się nie spodziewał.

Bardzo lubię taką współczesną bajkę – *Shrek*. Może oglądaliście… Jeśli tak, pomyślcie, czy ktoś z Was się spodziewał, że Fiona jest ogrem? Rozwiązanie, którego nikt się nie spodziewał! Życie chrześcijanina jest jak bajka, ale nie dlatego, że wszystko układa się według naszych myśli, planów, scenariuszy, lecz dlatego, że Bóg się o nas troszczy. Nasze życie ma zawsze szczęśliwe zakończenie.

Nie chodzi o jakiś tani optymizm, o taki amerykański *keep smiling* – uśmiechnij się, bądź ciągle uśmiechnięty. Chodzi o prawdziwą chrześcijańską nadzieję, że Bóg się o mnie troszczy, że angażuje się w moje życie, że dał się uwikłać w historię mojego życia, że jest częścią mojego życia. Bóg mówi: „Możesz się uśmiechnąć. Pomimo choroby, starości, niedołężności, śmierci twoje życie ma sens". Bóg się o ciebie zatroszczy…

Chciałbym, żebyśmy teraz przez chwilę pomodlili się psalmem, który jest mi wyjątkowo bliski. To psalm mówiący o tym, jak Bóg się troszczy. Są takie psalmy, które znam na pamięć – wielokrotnie je odmawiałem w bezsenną noc w szpitalach, przy dźwiękach aparatury medycznej, kiedy wszystko wydawało się bez sensu. Gdy wydawało się, że to już koniec. Pamiętam, jak ten psalm wielokrotnie powracał do mnie. Opowiada on o tym, że są w naszym życiu sytuacje, które nas przerastają, na które nie mamy wpływu. Lecz Bóg się o nas zatroszczy. Pozwólmy, żeby słowa tego psalmu nas poruszyły. Bo celem Pisma Świętego, celem słów Pana Boga nie jest przekazanie nam jakiejś informacji. Te słowa mają nas formować, przekształcać, dawać nam nadzieję. Postarajmy się tymi słowami teraz przez chwilę pomodlić:

Panie, moje serce się nie pyszni
i nie patrzą wyniośle moje oczy.
Nie dbam o rzeczy wielkie
ani o to, co przerasta me siły.
Lecz uspokoiłem i uciszyłem moją duszę.
Jak dziecko na łonie swej matki,
jak ciche dziecko jest we mnie moja dusza.
Izraelu, złóż nadzieję w Panu
teraz i na wieki. (Ps 131)

Jak człowiek jest młody, zdrowy, może wszystko. Natomiast kiedy pojawia się choroba, która przerasta jego możliwości, liczy na Boga, wierząc w to, że Bóg się o niego zatroszczy. Polecam Wam szczególnie na te momenty Psalm 131. Warto mieć takie słowa, które przywracają nadzieję. Warto mieć takie słowa, do których się wraca.

Myślę, że każdy z Was wie, co to są bezsenne noce. Myślę, że każdy z Was ma takie chwile, że nie może spać, bo myśli kłębią mu się w głowie. Pamiętajmy, że Bóg potrafi poukładać nasze emocje, uczucia, myśli. Tylko On może nas uporządkować – i nikt inny. Bóg naprawdę chce się o nas zatroszczyć. W sposób szczególny pojawia się na progu śmierci i mówi: „Ja się o ciebie zatroszczę".

Pójdźmy dalej w naszym rozważaniu na temat Opatrzności Bożej. Mojżesz… Niesamowity człowiek. Książę Egiptu! Ten, który miał władzę, w pewnym momencie staje się bankrutem. Nic nie posiada. Poniósł totalną porażkę. Ucieka ze swojego królestwa. To musi być dla niego niesamowicie upokarzające, kiedy pasie nawet nie swoje owce, ale owce swojego teścia. I kiedy tak bez nadziei porusza się ze stadem

po górach, szukając dla siebie sensu, widzi znak: krzak, który płonie, ale się nie spala. Rozpoznaje w tym krzaku Boga. Zdejmuje sandały.

Mojżesz zaś rzekł Bogu: „Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?" Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM". I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was". Mówił dalej Bóg do Mojżesza: „Tak powiesz Izraelitom: »PAN, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia« […]". (Wj 3,13–15)

Mojżesz przechodzi z Bogiem na „ty". Na początku każdej relacji z Bogiem jest tak, że jest On „Bogiem naszych ojców, Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba", ale w pewnym momencie musimy dojść do chwili, kiedy przechodzimy z Bogiem na „ty". Kiedy wiara staje się spotkaniem – tak jak w życiu Mojżesza. Tylko to nie było łatwe życie… To jest historia strasznie trudna, ponieważ Mojżesz ma pójść do narodu wybranego, który jest w niewoli w Egipcie. Narodu, który ma prawo myśleć, że Boga nie ma, bo został zredukowany do niewolników. Ci ludzie są katowani niewolniczą pracą, patrzą, jak ich synowie topieni są w Nilu. To jest eksterminacja… I oto Mojżesz ma pójść do tego narodu i powiedzieć, że jest Bóg. Jeżeli Bóg jest i tak wygląda świat, to lepiej dla tego Boga, żeby Go nie było…

To jest bardzo ważne, żeby to usłyszeć. Bóg mówi: „Jestem Bogiem mocnym. Jestem silniejszy od zła, które cię

dotyka. Nie wypadłeś z moich rąk. Nie zapomniałem o tobie. Twoja historia, twoje życie nie jest przypadkową historią pośród wielu innych. Nie jesteś przypadkiem ewolucji. Chciałem cię. Pragnąłem cię. Jesteś przeze mnie ukochany". To słowo JESTEM nie jest jakąś teologiczną zagadką, którą trzeba rozważać. To jest obietnica miłości. To imię zawiera obietnicę miłości.

To JESTEM nie jest takim „jestem" jak w wojsku, kiedy dowódca sprawdza listę obecności:

- Kowalski?
- Jestem!
- Nowakowski?
- Jestem!
- Celejewski?
- Jestem!

To nie takie „jestem" jak w szkole… To jest takie „jestem" jak wtedy, kiedy dziecko budzi się spocone, bo przyśnił mu się koszmar, a mama przychodzi do niego i mówi: „Jestem przy tobie. To tylko sen. Jesteś bezpieczny".

„JESTEM" – Bóg tak się przedstawia w historii twojego życia. „Nie zgubiłem cię. Nie wypadłeś mi z rąk. Nie zapomniałem o tobie". Izraelici tak myśleli… A Bóg mówi: „Jestem Bogiem mocnym". To samo mówi o sobie Jezus, kiedy rozpętuje się burza na Jeziorze Galilejskim. Przychodzi do apostołów, których ogarnęły lęk i panika, i mówi: „Jestem". „Nie jestem jakąś zjawą. Jestem Bogiem prawdziwym, Bogiem mocnym". Nie uspakaja burzy, ale pozwala Piotrowi przyjść do Niego po wzburzonych falach. Bardzo lubię ten moment,

bo wyobrażam sobie Świętego Piotra, który potem wielokrotnie próbował chodzić po wodzie i mu nie wychodziło…

Bóg mówi: „Jestem obecny w twoim życiu. Jestem i działam, ale nie tak, jak ty się tego spodziewasz, nie tak, jak ty tego oczekujesz". My często oczekujemy, że Bóg będzie odpowiadał na nasze potrzeby, realizował nasze plany, a Bóg realizuje swoje obietnice.

Historia Izraela to historia nieustannych porażek i klęsk. Bóg mówi: „Jestem, opiekuję się wami", a oni od tego Boga odchodzą. To historia życia każdego z nas opowiedziana na wiele sposobów w Piśmie Świętym. Historia wierności Boga i zdrad człowieka.

W VI wieku przed narodzeniem Chrystusa pojawia się kolejna niewola – niewola babilońska. Można powiedzieć, że w danym momencie Izraelici odczytywali to jako największy dramat, największe zło: Jerozolima zniszczona, Świątynia zburzona – nie ma do czego wracać. Ale kiedy patrzymy w szerszej perspektywie, okazuje się, że ten moment – niewoli babilońskiej – stał się błogosławieństwem. Właśnie wtedy, po raz pierwszy, zostały spisane księgi Pięcioksięgu. Wcześniej te wszystkie historie – o Abrahamie, o stworzeniu – były przekazywane ustnie. One nigdy nie zostałyby spisane, ale Izraelici bali się, że ich tożsamość zostanie rozmyta, że zapomną, kim są, zapomną prawdy o sobie. I moment niewoli staje się momentem błogosławieństwa, momentem, kiedy spisują swoją historię.

Podobnie dzieje się w życiu i historii chrześcijan. Chrystus po zmartwychwstaniu mówi do apostołów i do uczniów: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworze-

niu". A oni co robią? Zostają w Jerozolimie. Zostają w świecie, który znają, pośród swoich sąsiadów. Nie chcą się z tego miejsca ruszać, bo dobrze je znają. Wówczas następuje prześladowanie chrześcijan, które rozpoczyna się od śmierci Świętego Szczepana. Uczniowie Chrystusa uciekają z Jerozolimy: na Cypr, do Antiochii, na południe. Wtedy to Ewangelia zostaje zaniesiona również do Europy. Gdyby nie nastąpiły prześladowania, Ewangelia by do nas nie dotarła. Nigdy nie wyszłaby z Jerozolimy. Zresztą ten fragment Dziejów Apostolskich bardzo lubię. W Antiochii chrześcijan było już tak dużo, że trzeba było tę grupę jakoś nazwać, i nazwali ich „chrześcijanami", to znaczy „krewnymi Chrystusa", „chrystusowymi" – to o nas.

Bóg mówi: „Jestem w historii twojego życia. Jestem Bogiem mocnym. Bogiem silnym". Na kartach Pisma Świętego Bóg nie obiecuje, że jeśli pójdziesz za Nim, w Twoim życiu nie będzie choroby, cierpienia, bólu czy śmierci. Nie będzie Ci brakowało pieniędzy, nie doświadczysz bankructwa. Nie ma takiej obietnicy. W Piśmie Świętym Bóg składa inną obietnicę. Mówi, że nawet jeśli w Twoim życiu pojawią się starość, choroba, niedołężność, cierpienie, ból, śmierć – On jest i przeprowadzi Cię przez tę historię bezpiecznie. Zaufaj Mu. Bóg zna nas lepiej niż my sami siebie. Przenika nasze serca, zna nasze myśli, zna słowa, zanim je wypowiemy. Więcej – On znał nas, zanim zostaliśmy utkani w łonach naszych mam. I to nie jest poznanie, które ma nas zawstydzać, ale takie, które mówi o miłości: „Kocham cię. Pragnę cię. Jestem w historii twojego życia".

Chciałbym, żebyśmy pomodlili się kolejnym psalmem – Psalmem 139, mówiącym o Bogu, który jest obecny w naszym

życiu, zna nas, przenika i troszczy się o każdego z nas:

Przenikasz i znasz mnie Panie,
Ty wiesz, kiedy siedzę i wstaję.
Z daleka spostrzegasz moje myśli,
przyglądasz się, jak spoczywam i chodzę,
i znasz wszystkie moje drogi.
Zanim słowo się znajdzie na moim języku,
Ty, Panie, już znasz je w całości.
Ty ze wszystkich stron mnie ogarniasz
i kładziesz na mnie swą rękę.
Gdzie ucieknę przed duchem Twoim?
Gdzie oddalę się od Twego oblicza?
Jeśli wstąpię do nieba, Ty tam jesteś,
jesteś przy mnie, gdy położę się w Otchłani.
Gdybym wziął skrzydła jutrzenki,
gdybym zamieszkał na krańcach morza,
tam również będzie mnie wiodła Twa ręka
i podtrzyma mnie Twoja prawica.
Ty bowiem stworzyłeś moje wnętrze
i utkałeś mnie w łonie mej matki.
Sławię Cię, żeś mnie tak cudownie stworzył,
godne podziwu są Twoje dzieła […].
(Ps 139,1–5.7–10.13–14)

Często sami dla siebie jesteśmy tajemnicą, nie rozumiemy siebie, a On nas zna, kocha i jest obecny w naszej historii. Mówi: „Jestem. Daj się przeprowadzić przez historię, którą przeżywasz, chociaż byłby to największy mrok, największa burza, spiętrzone fale. Ja cię przez nie przeprowadzę. Jestem Bogiem mocnym".

Najpiękniejszym znakiem Opatrzności Bożej jest krzyż. A sercem Pisma Świętego jest zdanie: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Jeżeli nie czytałeś Pisma Świętego, zacznij od tego fragmentu. Jeżeli znasz Pismo Święte, powtarzaj sobie ten fragment wielokrotnie. To jest fragment, który mówi o nieprawdopodobnej miłości Boga. To zdanie jest pełne nieoczywistości, bo czy miłość do świata jest oczywista? Nie mówię o miłości do gór, lasów, łąk, jezior, ale o miłości do człowieka. Czy ona jest oczywista? Czy ktoś z nas tutaj obecnych może powiedzieć: „Zasługuję na miłość", „Należy mi się miłość"? Ja nie mam takiej odwagi. Każdy z nas rozpoznaje, że ma w sobie mnóstwo pożądliwości, chciwości, pychy, różnych pragnień. Wielokrotnie słyszę takie sformułowanie: „Nie cierpię pychy". To oczywiste. A pyszałka? A chciwca?

Bardzo łatwo kocha się i staje się po stronie ludzi, którzy zginęli w czasie wojny, ale czy można kochać nazistów? Kiedy chodzi się po terenie Auschwitz, zawsze jest się po stronie ofiar, lecz czy można być tym, który kocha katów? Łatwo kochać ofiary aktów terrorystycznych, ale tych, którzy te akty terrorystyczne przeprowadzają? Łatwo kochać tych, którym życie gdzieś się nie udało, ale tych, którzy z powodu alkoholizmu, lenistwa upadli?

To jest dopiero początek owej nieoczywistej miłości Pana Boga do nas. Jeszcze bardziej nieoczywiste jest to, jak Bóg nas kocha. Kocha tak, że „Syna swego Jednorodzonego dał". Tutaj potrzeba spojrzeć na krzyż. Tu nie chodzi o Boga jako coś abstrakcyjnego, ale o Tego, który objawił się na Golgocie, któ-

ry nie oszczędził swojego Syna, chociaż darował życie synowi Abrahama. O Tego, który zawsze więcej wymaga od siebie niż od nas. Krzyż stoi w centrum chrześcijaństwa. Jest punktem odniesienia dla wszystkiego, co robimy w życiu. Pod krzyżem nie ma banalnych pytań i błahych odpowiedzi. Pod nim człowiek może zobaczyć prawdziwego Stwórcę, może powiedzieć Bogu: „Niech będzie tak jak Ty chcesz, tylko mnie nie opuszczaj, nie zostawiaj, bądź przy mnie".

Często, kiedy ktoś z naszych bliskich doświadcza choroby lub nieszczęścia, modlimy się, aby Pan Bóg go uleczył, zabrał od niego cierpienie. Nie ma w tym nic złego. To jest ludzkie. Jednak czy pojawia się w nas również taka modlitwa: „Panie Boże, spraw, aby w tym człowieku, w tym wydarzeniu pojawiła się Twoja wola, abym w tym doświadczeniu potrafił ją wypełnić"? Tylko człowiek, który spojrzał na krzyż, może zrozumieć sens swojego życia. Oto Baranek, który dał się uwikłać w historię tego świata. Oto Baranek, który dał się uwikłać w historię mojego życia i mówi: „Nie jesteś sam. Jestem w twoim życiu. Chcę być w nim obecny".

W Liście do Hebrajczyków czytamy, że Chrystus podczas swojego życia „z głośnym wołaniem i płaczem […] zanosił […] gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości" (Hbr 5,7). Czy rozumiecie ten tekst? Chrystus rzeczywiście za swojego życia wołał: „Ojcze, oddal ode mnie ten kielich". W Chrystusie był strach przed śmiercią. Autor Listu do Hebrajczyków mówi: „i został wysłuchany", a przecież On umarł w sposób haniebny. W śmierci na krzyżu nie chodziło tylko o to, że ktoś umiera, ale o to, że była to śmierć hańbiąca,

upokarzająca. Bóg wysłuchał swojego Syna. Wskrzesił Go po trzech dniach. Taki jest Bóg. Nie spełnia naszych oczekiwań, lecz realizuje swoje obietnice. Realizuje swoją wolę, nie nasze pragnienia.

Kiedy oczekiwano na Mesjasza, panowało przekonanie, że gdy przyjdzie, usunie z tego świata trzy rzeczy: cierpienie, grzech i śmierć. On jednak przyszedł i żadnej z nich nie usunął, ale… W cierpieniu trzyma człowieka za rękę i mówi: „Nie jesteś sam". W grzechu przynosi przebaczenie. W śmierci daje zmartwychwstanie. Chrystus zaufał swojemu Ojcu i się nie zawiódł.

Kiedy czyta się dokumenty opisujące Całun Turyński – materiał, który jest podobno najbardziej przebadanym przez naukowców artefaktem na ziemi – to przeraża forma cierpienia zadana człowiekowi, który był w niego owinięty. Są na nim ślady ponad sześciuset ran wydzierających mięśnie z ciała. Naukowcy opisują, że kolana były tak zbite, że nie mogły się zginać – to od upadku pod krzyżem. Ramię tego człowieka z całunu było zdarte do kości, nie było żadnego mięśnia. Nieprawdopodobna rzecz, że przy tak okrutnej męce, przy tak wielkim bólu Chrystus nie przestaje Boga nazywać Ojcem. Ufa Mu do końca. Mówi: „Abba! Ojcze! Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią. Abba! W Twoje ręce powierzam ducha mojego".

Nieprawdopodobne zaufanie. To jest to, co mówiłem na początku – wiara jest wzrokiem, umiejętnością spojrzenia na rzeczywistość, która nas otacza, na świat, w którym żyjemy, oczami Pana Boga. Ten świat nie jest taki, jakiego Bóg chciał, ale właśnie w tym świecie, w którym żyjemy, możemy realizować Jego wolę.

Opatrzność Boża, która nad nami czuwa… Bóg nie obiecuje, że ominą nas choroba, cierpienie, śmierć, niedołężność. Bóg mówi: „Zatroszczę się o ciebie. Szczególnie na progu śmierci. Jestem w twojej historii. Jestem Bogiem mocnym". Chrystus nie zawiódł się na swoim Ojcu. Nie zawiódł swoich apostołów, którzy Mu zaufali. To ich wiarę kontynuujemy. Nasza wiara opiera się na wierze apostołów.

Chciałbym, żebyśmy na zakończenie wczytali się w jeszcze jeden psalm – Psalm 91, opisujący Opatrzność Bożą, Boga, który czuwa i troszczy się, który wchodzi w historię naszego życia. Postarajmy się tymi słowami pomodlić:

Kto się w opiekę oddał Najwyższemu
i w cieniu Wszechmocnego mieszka,
mówi do Pana: „Tyś moją ucieczką i twierdzą,
Boże mój, któremu ufam".
Bo On sam cię wyzwoli z sideł myśliwego
i od słowa niosącego zgubę.
Okryje cię swoimi piórami
pod Jego skrzydła się schronisz;
wierność Jego jest puklerzem i tarczą.
Nie ulękniesz się strachu nocnego
ani strzały za dnia lecącej,
ani zarazy skradającej się w mroku,
ani moru niszczącego w południe.
Nie przystąpi do ciebie niedola,
a cios nie dosięgnie twojego namiotu,
bo rozkazał swoim aniołom,
aby cię strzegli na wszystkich twych drogach.
Będą cię nosili na rękach,

abyś stopy nie uraził o kamień.
Będziesz stąpał po wężach i żmijach,
a lwa i smoka podepczesz.
„Ja go wybawię, bo przylgnął do Mnie,
osłonię go, bo poznał moje imię.
Będzie Mnie wzywał, a Ja go wysłucham
i będę z nim w utrapieniu,
wyzwolę go i sławą obdarzę”.
(Ps 91,1–6.10.15)

Oto tajemnica Opatrzności Bożej. Oto wielka tajemnica naszej wiary. Tej tajemnicy człowiek nie mógł sam wymyślić. Mógł ją jedynie odkryć. Boga, który kocha, który miłuje człowieka.

Kiedy byłem młody, modliłem się, abym nigdy nie zgrzeszył, abym nigdy nie cierpiał, aby nigdy nie bolało. Lecz im bardziej posuwałem się w latach, tym bardziej odkrywałem, że to niemożliwe. Nie ma na to żadnej nadziei i szans. Im jestem starszy, tym bardziej modlę się o to, aby żadne cierpienie czy ból nigdy nie odłączyły mnie od Chrystusa. Oto wielka tajemnica Boga, który mówi: „Jestem w twoim życiu, troszczę się o ciebie. Moje obietnice są pełne. Ja je wypełnię – zaufaj mi i daj mi się poprowadzić”.

Przypisy:

1. Cytaty z Pisma Świętego poza psalmami pochodzą z Biblii Jerozolimskiej (Pallottinum, Poznań 2006). Psalmy przytoczono w brzmieniu utrwalonym w modlitwie brewiarzowej (*Liturgia godzin. Codzienna modlitwa Ludu Bożego*, t. IV, okres zwykły XVIII–XXXIV, Pallottinum, Poznań 1988).

IHS NAZAREN
REX IVDEORVM

CZYTANIA LITURGICZNE

PIERWSZE CZYTANIE (Mdr 4, 7–15)
Czytanie z Księgi Mądrości

Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek. Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości życie nieskalane.
Ponieważ spodobał się Bogu, znalazł Jego miłość, i żyjąc wśród grzeszników, został przeniesiony. Zabrany został, by złość nie odmieniła jego myśli albo ułuda nie uwiodła duszy: bo urok marności przesłania dobro, a burza namiętności mąci prawy umysł.
Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pospiesznie wyszedł spośród nieprawości.
A ludzie patrzyli i nie pojmowali, ani sobie tego nie wzięli do serca, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i nad świętymi Jego opatrzność.

PSALM (Ps 148, 1–2. 11–13a. 13c–14 (R.: por. 12a i 13a))

Chłopcy i dziewczęta, sławcie imię Pana
Chwalcie Pana z niebios, *
chwalcie Go na wysokościach.
Chwalcie Go, wszyscy Jego aniołowie, *
chwalcie Go, wszystkie Jego zastępy.

Chłopcy i dziewczęta, sławcie imię Pana
Królowie ziemscy i wszystkie narody, *
władcy i wszyscy sędziowie na ziemi,
Młodzieńcy i dziewczęta, †
starcy i dzieci *
niech imię Pana wychwalają.

Chłopcy i dziewczęta, sławcie imię Pana
Majestat Jego ponad ziemią i niebem *
i On pomnaża potęgę swego ludu.
Oto pieśń pochwalna wszystkich Jego świętych, *
synów Izraela, ludu, który jest Mu bliski.

Chłopcy i dziewczęta, sławcie imię Pana

AKLAMACJA (Mt 5, 8)

Alleluja, alleluja, alleluja
Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądać będą.

Alleluja, alleluja, alleluja

EWANGELIA (Łk 2, 41–52)

Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza

Rodzice Jezusa chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał On lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go.

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami.

Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie".

Lecz On im odpowiedział: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?" Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział.

Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu.

Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

HOMILIA

Józef i Maryja byli pobożnymi Żydami. Wybrali się na pielgrzymkę do Świątyni w Jerozolimie – mieście świętym. Na pewno w czasie tej pielgrzymki odśpiewali stosowne psalmy, pomodlili się, złożyli w ofierze paschalnego baranka bądź gołąbki. Na pewno zapalili paschalne świece. Może kupili nawet jakieś pamiątki. Dopiero gdy zaczęli wracać, zorientowali się, że zgubili swojego syna, że zgubili Boga.

To może być sytuacja większości z nas. Możemy realizować wiele pobożnych praktyk religijnych, chodzić do kościoła, odmawiać różaniec, koronkę, nawet wspaniale celebrować święta kościelne – i możemy w tym wszystkim zgubić Boga. To jest pierwsza myśl z tej Ewangelii, która ma nas przestrzec, żebyśmy wiary nie sprowadzali do religijności. Wiara nie jest czymś na zewnątrz. Wiara nie polega na tym, że mamy zdobywać wiedzę o Jezusie, Jego biografii bądź nauczaniu. Wiara zawsze prowadzi ostatecznie do spotkania – osoby z osobą. Chrystusa ze mną i z Tobą.

Obyśmy nie gubili Boga na drogach naszego życia. Obyśmy chcieli spotkać się z Nim. Nie poprzestawali na tym, co zewnętrzne, ale wchodzili w głąb, w coraz większą zażyłość, coraz głębszą komunię. Obyśmy chcieli Go poznawać.

Dzisiaj jednak w tej liturgii chciałem się skupić na zdaniu, które często powraca u Świętego Łukasza, kiedy pojawia się tekst o Maryi. To zdanie jest jak refren: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19). Jeszcze nie rozumiała, ale zachowywała w ser-

JHS

cu. Kiedy czyta się fragmenty Ewangelii o Maryi, zawsze jest Ona przedstawiana jako ta, która słucha. To jest kobieta słuchająca. Wiara zaczyna się od słuchania: *Shema Israel. Adonai Elohim* – Słuchaj, Izraelu. Pan jest Bogiem, Panem jedynym.

Czasami próbuję sobie wyobrazić, jak Maryja jako prosta dziewczyna, gospodyni domowa, krzątała się po domu. Jezus, Jej syn, patrzył na Nią, jak piekła podpłomyki, zbierała chrust na opał, nosiła dzban z wodą na głowie i powtarzała wielokrotnie: *„Shema Israel"*. Słuchaj.

Uczyła się słuchania. Jezus, patrząc na Nią, na jej styl, wiarę i więź z Bogiem, uczył się wiary. Kobieta słuchająca… To jest niezwykłe – Maryja wiernie chowała wszystkie te słowa w swoim sercu. Tam jest użyte greckie określenie, które należy rozumieć jako „zbierała, gromadziła". Maryja nie skupiła się na jakimś jednym słowie Pana Boga, Ona chciała zsyntetyzować wszystkie słowa, które Bóg do Niej mówi. Chciała, żeby słowa Boga nie były czymś na zewnątrz Niej, ale wewnątrz.

Kiedy słowo jest na zewnątrz, a kiedy wewnątrz? Na zewnątrz jest wtedy, gdy stanowi tylko pewną informację, która do nas dociera. Często traktujemy tak to, co przekazał i przekazuje nam Pana Bóg – jako informację, wiedzę, jakąś historię. Natomiast słowo staje się wewnętrzne wtedy, kiedy wpływa na nasz sposób myślenia, decydowania, patrzenia, wartościowania.

Maryja gromadziła wszystkie słowa od Boga. Wiernie zachowywała je w sercu, mimo że za każdym razem otrzymywała słowo trudne, z którym musiała się zmierzyć, którego nie rozumiała. Tak było począwszy od Betlejem. Stajnia… Przychodzą pasterze i mówią: *„Soter, Christos, Kyrios"* – Zbawiciel, Pan, Mesjasz.

Maryja widziała swojego syna położonego w żłobie. Patrzyła na zwierzęta, które jadły siano obok, i mówiła: „Jaki Pan? Jaki Mesjasz?".

Pasterze przychodzili i mówili: „Oto Ten, który przyniesie chwałę Boga. Oto Ten, który będzie następcą króla Dawida". Maryja patrzyła na otaczającą Ją rzeczywistość i nie rozumiała słów, które do niej docierały. Jaka jest pierwsza reakcja, kiedy nie rozumiemy słowa? Kiedy czegoś nie rozumiemy? Odrzucamy. To nas nie dotyczy.

Mamy taką pokusę, że musimy wszystko zrozumieć, wszystko pojąć. Kiedy nie rozumiemy, od razu prosimy o wyjaśnienie. Maryja uczy pokory – pokory nierozumienia. To jest strasznie trudne, szczególnie dla człowieka XXI wieku, który ma w sobie pychę wiedzy, informacji. Jesteśmy non stop zalewani nowymi informacjami. Każdego dnia atakują nas wiadomości, których wcale do życia nie potrzebujemy. Pokora niewiedzy, nierozumienia – nie muszę wszystkiego wiedzieć.

Fragment z dzisiejszej Ewangelii opowiada również o tym, że Maryja nie rozumiała tego, co mówił do Niej Jezus, ale nie odrzucała Jego słowa od siebie. Nie wiem, czy pamiętacie sytuację, kiedy przychodzą do Maryi jej kumy, sąsiadki i mówią: „Twój syn zwariował. To obżartuch, pijak. Porusza się z kobietami grzesznymi. Jada z celnikami i grzesznikami".

Co robi Maryja? Woła swoich kuzynów i idzie do Jezusa, by z Nim porozmawiać. Jezus znajduje się w otoczeniu uczniów. Ktoś mówi Mu: „Oto matka Twoja i bracia Twoi przyszli, aby porozmawiać z Tobą". Ale Jezus nie wychodzi do Maryi, tylko mówi: „A któż jest moją matką? Którzy są moimi braćmi? Ci, którzy słuchają i pełnią wolę mojego Ojca".

To musiało Maryję bardzo zaboleć.

Jezus nie wziął Maryi gdzieś na bok, nie usiadł z Nią, by wytłumaczyć: „Mamo, posłuchaj – to jest tak i tak…". Nie. Jezus chciał, żeby Maryja postępowała w ślad za Nim, szła za Nim w niezrozumieniu.

Ta dzisiejsza Ewangelia mówi też o nieprawdopodobnym bólu serca. Wyobrażacie sobie, że dziecko zginęło na trzy dni i trzy noce? Co serce matki, ojca musiało przeżywać przez ten czas? My zaraz chwytamy za telefon komórkowy i dzwonimy na policję. Gdzie jest mój syn? Zaginął? Co musiała przeżywać matka? Co musiało się w Niej dziać? Jaki dramat musiała przechodzić? Jakie emocje, myśli, uczucia musiały trawić Jej serce?

Maryja mówi: „Nie rozumiałam". I pomimo tego nie odrzucała przekazanego Jej słowa, ale mierzyła się z nim. Gromadziła wszystkie słowa w swoim sercu. Zbierała je, próbując jakoś zsyntetyzować. Nie chciała stracić żadnego z nich.

Aż w pewnym momencie dochodzi do sytuacji tragicznej – krzyża. Maryja postępuje za swoim synem, kroczy za Nim i nie rozumie tego wszystkiego, co się dzieje. Jezus doprowadza Ją do momentu, kiedy sam mówi: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?". Ale Ona już jest przygotowana na ten moment, bo wielokrotnie w życiu dochodziła do punktu, w którym nie rozumiała, gdzie jest Bóg. Wielokrotnie doświadczała takiej sytuacji nierozumienia.

Nie wiem, czy dostrzegliście kiedyś pewną paralelę – w Liście do Hebrajczyków jest tekst, w którym Jezus mówi: „Oto idę, aby spełnić wolę Twoją" (Hbr 10,9a), i mamy też

słowa Maryi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1,38a). Jezus uczy się od Maryi pełnić wolę Ojca i uczy swoją matkę pełnić wolę Ojca. Nie chodzi o to, żeby wszystko zrozumieć, wszystko pojąć. Nie. W życiu nie jest najważniejsze zrozumienie. O wiele ważniejsze jest… zaufanie.

Nie muszę rozumieć. Maryja, stojąc pod krzyżem swojego syna, nie rozumiała tego, co się dzieje. Jej serce pękało. Jej serce miecz przenikał. Przeżywała nieprawdopodobny ból, bo nie mogła nic zrobić. Stała bezradnie pod krzyżem, ale jednocześnie ufała, że Bóg wyprowadzi z tego dobro. Nie wiedziała jak, nikt jej nie poinformował, co się stanie. Oto wielka tajemnica pokory, która nie jest rezygnacją z czegoś. Pokory, która nie jest jakąś ucieczką. Pokory, która jest nieprawdopodobną odwagą, że mogę zaryzykować zaufanie. Nie muszę wszystkiego wiedzieć, wszystkiego pojmować, ale mogę zaufać, bo wiem, komu ufam. O wiele ważniejsze od tego, co ktoś mówi, jest to, kto to mówi. To mówi Bóg. On się o mnie troszczy. On mnie kocha. On jest w moim życiu. Mówi: „Jestem. W tym, co przeżywasz, w twojej historii, twojej bezradności, chorobie, samotności, smutku. Jestem w twojej niedołężności. I cię nie opuszczę. Jestem Bogiem, który się troszczy".

Maryja w tych wszystkich trudnych momentach nic z tego nie wiedziała, nie rozumiała, ale nie odrzucała słowa. To lekcja dla nas – że przychodzą takie sytuacje w życiu, takie chwile, kiedy nie rozumiemy, dlaczego coś się dzieje. Kiedy nie rozumiemy, dlaczego przyszło nam przeżywać coś strasznego. Dlaczego taka chwila jest nam dana do przeżycia.

Mamy się wtedy modlić: „Panie, spraw, aby żaden ból, żadne cierpienie nigdy nie odłączyło mnie od Ciebie. Abym w tym wydarzeniu, chociaż nie rozumiem tego, co się dzieje, potrafił tak jak Maryja pełnić Twoją, a nie swoją wolę".

Błogosławiony Stefan Wyszyński często powtarzał, że tym, co zwycięża świat, jest pokora. Dzisiaj Maryja zaprasza nas do pokory nierozumienia. Nie musisz wszystkiego w życiu zrozumieć. Nie musisz rozumieć tej sytuacji, którą przeżywasz, ale zaufaj – to Bóg. On Cię kocha. Kocha tak, że wydał własnego Syna, abyś Ty miał życie wieczne, to znaczy życie sensowne, obfite, piękne. To jest taki Bóg. Tak jak Maryja nie musisz rozumieć, ale warto Jemu zaufać, bo On nigdy nie zawodzi.

Amen.

JEZU UFAM TOBIE

I wszystko, co jest we mnie
święte Imię Jego.
Błogosław duszo moja Pana
nie zapominaj o wszystkich Jego
dobrodziejstwach

PRZECZYTAJ I PODAJ DALEJ

Świątynia Opatrzności Bożej powstaje dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, których serca są chętne do obdarowywania innych. Drodzy Przyjaciele, ogromnie dziękujemy Wam za Wasze wsparcie, zaangażowanie i hojność! Mamy głęboką nadzieję, że powstające Sanktuarium będzie nie tylko widzialnym wyrazem wdzięczności naszego narodu wobec Boga, ale także miejscem zawierzenia Opatrzności Bożej i zgłębiania Jej tajemnicy. Jednym z zadań stojących przed Wspólnotą Darczyńców *Providentia Dei* jest ukazywanie działania Opatrzności w historii narodu polskiego i dawanie świadectwa o Jej działaniu, dlatego zachęcamy Was serdecznie do podzielenia się niniejszą publikacją z członkami Waszych rodzin, przyjaciółmi i bliskimi oraz zaproszenia ich do korzystania z duchowego wsparcia płynącego z powstającego Sanktuarium.

Osoby, które chciałyby uzyskać egzemplarze dodatkowe lub archiwalne, z poprzednich dni skupienia, mogą zadzwonić pod numer +48 22 201 97 12.

Wierzymy, że szeroko rozpowszechniane wydawnictwa formacyjne przyczynią się do tworzenia duchowej wspólnoty wokół powstającego Sanktuarium, a także będą stanowić symboliczną cegiełkę na rzecz budowy Wotum Narodu.

Zapraszamy bliskich i przyjaciół dotychczasowych Darczyńców do włączenia się w dzieło budowy Świątyni Opatrzności Bożej oraz współtworzenia Wspólnoty *Providentia Dei*!

Osoby, które zdecydowały się wspierać budowę Sanktuarium, mają wspólne pragnienie, aby:

- zrealizować złożoną Bogu obietnicę wzniesienia Wotum Narodu;
- okazywać wdzięczność Bogu za otrzymane łaski;
- zawierzyć Opatrzności Bożej siebie i bliskich;
- pozostawić trwały ślad dla potomnych jako współtwórcy narodowego dzieła;
- tworzyć Wspólnotę Darczyńców *Providentia Dei*.

Centrum Opatrzności – Wotum Narodu
ul. Miodowa 17/19, 00-246 Warszawa
rachunek bankowy:
47 1240 6218 1111 0010 1762 7073
www.centrumopatrznosci.pl

KSIĄDZ PIOTR CELEJEWSKI

Ksiądz Piotr Celejewski otrzymał święcenia kapłańskie w 2003 roku. Od czterech lat pełni posługę duszpasterską w Świątyni Opatrzności Bożej jako wikariusz. Co drugi tydzień sprawuje niedzielną Mszę Świętą transmitowaną ze Świątyni w Polsat News o godzinie 9.00.

CENTRUM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

www.centrumopatrznosci.pl